

Znowu śmierć na szosie...

Dominiak K., zam. przy ul. Głogowskiej jechał rowerem w kierunku Przybówka. Naraz usłyszał za sobą warkot motocykla. Zjechał jeszcze bardziej na skraj szosy. Nie bardzo to jednak pomogło. Motocyklista z dużą szybkością najechał na Dominiaka K. Obaj przelecieli kilka metrów w powietrzu i wylądowali w rowie. Motocyklista Stanisław Lutosławski doznał ciężkich obrażeń cieleśnych, i zmarł po 5 godzinach od chwili odwiezienia go do szpitala. Rowerzysta wyszedł z tego wypadku bez szwanku. Przyczyną tej raczej tragicznej kraksy było nieprzestrzeżenie przepisów przez motocyklistę.

(5)

W numerze:
Arkusze Literacki



Hajlo, 41-46 Legnica? Łączą zamówiony Wrocław, proszę mówić.

Z Wrocławiem, Krakowem, Warszawą i wszystkimi miastami na terenie kraju możemy rozmawiać telefonicznie dzięki naszej centrali międzymiastowej. Z tej samej międzymiastowej korzy stają także abonenci Złoty, Chojnowa, Prochowiec, Świerzawy, Wojcieszowa, Młkowiec, Legnickiego Pola i Krotoszyce.

Jak nas poinformowała kierowniczka centrali, p. Anna Szpilczyńska, w ciągu doby abonenci wspomnianych miejscowości przeprowadzają średnio 1500 rozmów. Telefonistki zmieniają się cztery razy. Na jednej zmianie w zależności od natężenia rozmów — pracuje ich od 15 do 20.

Często się zdarza, że musimy czekać trochę dłużej na zamówioną rozmowę. Nie jest to złośliwość ze strony centrali międzymiastowej, lecz zajęcie danej linii przez innego rozmówcę.

Praca w międzymiastowej nie jest łatwa. Po 6-7 godzinach codziennej pracy telefonistki mają w głowie zamęt i same cyferki. Lekarzy dowiedli, że w centrali międzymiastowej można pracować najwyżej 3 lata bez większej szkody dla zdrowia. Tymczasem Józefa Mikulik łączą abonentów już 15 lat, Stanisława Biela 14, a Romualda Adamek 10 lat.

A teraz prosimy obejrzeć zdjęcia na których przedstawiamy telefonistki z miast międzymiastowej: Krystinę Hładuszką i Teresę Wołachowską. Na pewno przestaniecie się już denerwować podczas oczekiwania na rozmowę.

Tekst i zdjęcia: Lesław Miller

Sukces legnickich pocztowców

Dla uczczenia Dnia Łączności odbyła się w sali teatralnej Urzędu Telekomunikacyjnego w Legnicy uroczysta akademii, na której nasi łącznościowcy otrzymali proporzec przechodni, ufundowany przez dyrekcję Okręgowej Poczty i Telekomunikacji oraz Zarząd Okręgowego Związku Zawodowego Pracowników Łączności. Ponadto przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej mgr Kazimierz Gryglaszewski (patrz zdjęcie) odznaczył sztandar ZZPiL Złotą Odznaką „Za Zasługi dla Miasta Legnicy”.

(ren)

fol. J. Wajtraub

WIADOMOŚCI LEGNICKIE

ORGAN KOMITETÓW FRONTU JEDNOŚCI NARODU TYGODNIK ZIEMI LEGNICKIEJ



Nr 45 (241) Rok VIII

10 - 16 listopad 1961 r.

Cena 1 zł

Podwójna uroczystość w Zasadniczej Szkole Odzieżowej im. M. Konopnickiej

Szkola rozpoczęła swą działalność w Legnicy w 1947 roku jako Państwowe Gimnazjum Krawieckie. Trzech nauczycieli statowych i kilku tzw. dochodzących rozpoczęło pracę z 30 uczennicami. W roku następnym zmieniono nazwę: Państwowe Liceum Przemysłowe Odzieżowe i Stopy. We wrześniu 1950 roku następuje kolejne przemianowanie: Państwowa Zasadnicza Szkoła Zawodowa. W wrześniu roku następnego znowu zmiana na nazwę: Zasadnicza Szkoła Przemysłowa Odzieżowej Ministerstwa Przemysłu Drobnej i Rzemiosł. Od września 1954 roku utrzymuje się obecna nazwa — Zasadnicza Szkoła Odzieżowa Centralnego Zarządu Spółdzielczości Pracy.

— W tej chwili — informuje nas dyrektor Szkoły p. Leokadia Janowska — naukę w naszym zakładzie pobiera 230 uczennic i uczaiów. Kadra pedagogiczna liczy 24 osobę. Szkoła dysponuje własnymi warsztatami, w których odbywają się zajęcia praktyczne. Absolwentom naszymi miejscami pracy zapewniają głównie spółdzielnie. Z legnickich: im. Rosenbergołów i „Jedność” oraz okolicznych w Jaworze, Bolesławcu, Złoty i Lubinie. Część absolwentów znajduje również pracę w Legnickich Zakładach Odzieżowych i Modzie Oolnianskiej. Około 15 proc. młodzieży kończącej szkołę uczy się dalej w technikum we Wrocławiu i Lesznie.

— Jakże szkoła posiada specjalność i które z nich cieszą się największym powodzeniem?

— Prowadzimy naukę w czterech specjalnościach: krawiectwo damskie lekkie, damskie tzw. ciężkie, krawiectwo męskie i bielizniarstwo. Najliczniej obsadzona jest pierwsza specjalność — krawiectwo damskie lekkie, uczy się go 150 osób w trzech oddziałach. Lekcje praktyczne odbywają się w warsztatach szkolnych, które są samowystarczalne, utrzymują się z własnych zysków. Program klasy III przewiduje bowiem życie młarowe na usługi. Mamy stałe bardzo dużo zamówień, a głównymi naszymi odbiorcami są: PDT, MHU, PSS.

— Może teraz kilka słów o sprawie najważniejszej, w tej chwili, o jutrzejszej uroczystości?

— W szkole naszej istnieje założone w roku ubiegłym Terenowe Koło Towarzystwa im. Marii Konopnickiej, Na jednym z zebrań Rady Pedagogicznej postanowiliśmy wystąpić z wnioskiem o nadanie szkole imię.

(Dokończenie na str. 2)

Ku czci Wielkiego Października

Około 1000 mieszkańców Legnicy zgromadziła uroczysta akademii, która w ostatnią sobotę odbyła się w sali kina „Ognisko” ku czci 44 rocznicy Rewolucji Październikowej.

W Prezydium akademii m. in. zasiadli: produkujący robotnicy

(Ciąg dalszy na str. 2)

Wieczornica Terenowej POP Nr. 2

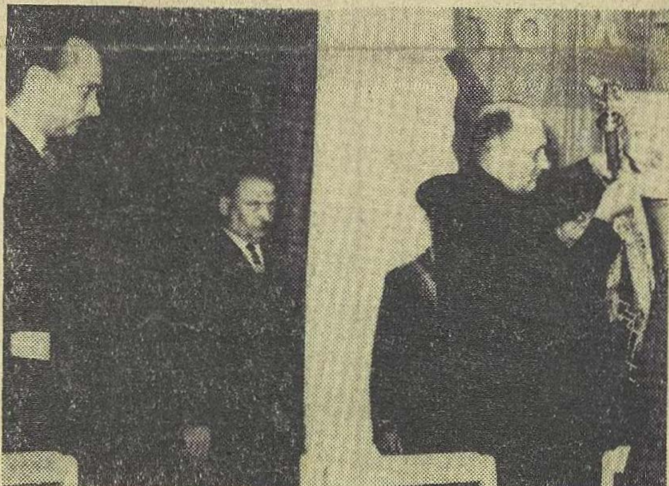
Pięknie uczcili 44 rocznicę Rewolucji Październikowej członkowie Koła Terenowej POP Nr. 2 PZPR w Legnicy, którzy w dniu 2. XI. br. zorganizowali uroczystą wieczornicę w gmachu KP.PZPR. W serdecznej, prawdziwie braterskiej atmosferze weterani ruchu robotniczego dzielili się swymi wspomnieniami z lat walki o wyzwolenie społeczne i polityczne mas pracujących. Zebrani z głębokim wzruszeniem słuchali wspomnień tow. St. Rodzenia, Nowaka, Kozy, Stokisa, Konkiela i innych towarzyszy, którzy nie tylko w Ojczyźnie, ale również w szeregach partii komunistycznych Francji, Niemiec i Grecji walczyli przeciwko kapitalistycznemu uciskowi i faszystowskiej przemocy.

Wieczór ten na długo pozostanie w pamięci wszystkich uczestników.

— Taka forma święcenia naszych rocznic — powiedział m. in. sekretarz KP. PZPR tow. J. Pałys — powinna stać się dobrą tradycją naszych organizacji. Za podjęcie tej inicjatywy należą się wyrazy uznania organizatorom wieczornicy — tow. Z. Szymczakowi, A. Konkielowi, T. Budzyńskiemu, Z. Kozierowej i innym.

Wiele serdecznych słów usłyszały również gospodynie wieczornicy tow. Clechowa, Ardelli, Szczepkowska, Budzyńska, które ze staropolską gościnnością częstowały zebranych doskonałym domowym ciastem i czarną kawą.

As



Tryptyk telekomunikacyjny

PRZYJEJŹDZAM W SOBOTĘ... PRZYŚLIJCIE PIENIĄDZE... SERDECZNE ŻYCZENIA IMIENINO... WE... NATYCHMIAST TONA CEMENTU...

Depesze. Po drgających drutach. Na białe taśmy papieru. Na blankiety. Do adresata.

Kiedy mamy coś pilnego do zakomunikowania naszym bliźnim, przełożonym, podwładnym, kontrahentom, czy solentantom — nadajemy telegram. Jest to zupełnie prosta sprawa. Kupujemy blankiet, wypełniamy go czytelnie dowolną treścią, dajemy panience w okienku, oplacamy — i dalej nic nas nie obchodzi. Mamy pewność, że telegram osiągnie adresata w czasie nader krótkim. Reszta należy, potocznie mówiąc, do Poczty. Fachowo mówiąc, do Urzędu Telekomunikacyjnego. Powiedzmy w Legnicy.

Rejonowy Urząd Telekomunikacyjny w Legnicy wysyła na dobę, przeciętnie sto dwadzieścia telegramów. Do różnych miast Polski. Za granicę. Przyjmuje ich w tym samym czasie około siedemdziesięciu. To w dni „normalne”, kiedy nie ma jakichś bardziej popularnych imiennik. A w dni „nienormalne”? Na Barbary, Jana, Stanisława, na święta Bożego Narodzenia czy Wielkiej Nocy ilość telegramów wysyłanych i przyjmowanych przez legnicki telegraf wzrasta trzykrotnie.

Telegram powinien osiągnąć ad

resata w czasie nie dłuższym, niż sześć godzin od chwili nadania go w okienku, lub drogą telefoniczną. Opóźnienia zdarzają się oczywiście. Z różnych przyczyn. Ale jest ich coraz mniej. We wrześniu dla przykładu, na dwieście jeden skontrolowanych depesz, opóźnionych było tylko dziesięć. Ale na ogół depesze są szybkie, jak zresztą być powinno.

II

Telegraf i telefon — to domena kobiet. A poczta w ogóle jest przedsiębiorstwem na wskroś rodzinnym. Zawód pocztowca przechodzi z ojca na dzieci, rozgalezia się na rodzeństwo.

Oddział Ruchu Rejonowego Urzędu Telekomunikacyjnego w Legnicy. Za biurkiem kobieta. Pani Anna Szpilczyńska. W roku 1945 przystąpiła do pracy w pierwszej polskiej placówce pocztowej w Legnicy jako telefonistka. A pierwszym naczelnikiem Rejonowego Urzędu Telekomunikacyjnego był jej mąż. Dziś pani Anna jest kierowniczką Oddziału Ruchu. Mąż — inspektorem Dyrekcji Okręgowej.

Anna Kędziarska zajęła na wojewódzkich eliminacjach centralno-końcowych pierwsze miejsce. Jej wynik — trzysta osiemdziesiąt udeżeń na minutę, 0,31 proc. poprawek.

(Ciąg dalszy na str. 2)



Dni Sadów Ziemi Legnickiej, po raz pierwszy zorganizowane z inicjatywy Rejonowej Spółdzielni Ogrodniczej, w pełni spełniły swe zadanie. Organizatorzy — za co należy im się dużo uznania — potrafili zainteresować legniczanki problematyką sadownictwa.

W Klubie Inteligencji Domowej Kultury odbył się wieczorek poświęcony ze zgodą zgadują o tematyce związanej z sadownictwem. Szczególnie przyjemnie zorganizowana została wystawa propagująca korzyści wypływające z uprawy owoców.

b

fol. M. Pawełek

LEŻAŁ pod ścianą domu. Skulony, nieruchomy. Ludzie przechodzący ulicą nie zwracali na niego uwagi. Dopiero mały chłopczyk spowodował zbiegowisko.

— Trup! Trup! — zawołał i zaczął płakać.

Teraz przechodnie utworzyli zwarte koło nad leżącym. Przyglądali mu się z zainteresowaniem, wyrażając niechęć.

— Po pogotowie by zadzwonił, czy o?

— Niech ktoś z państwa zobaczy, czy ma serce bije!

— Nie dotykaj! Może go zamordowali! Milicjanta trzeba!

— Eee, pijany jak biał!

— To i dobrze mu tak! Niech nie grzeszy!

— Grzeszy! Po prostu chory.

Leżący stęknął i wymamrotał jakieś kilometry przekleństwo. Ludzie, nasycony swoją ciekawością, zaczęli się rozchodzić...

Obrazek banalny, codzienny niemal. Znamy go mieszkańcy innych miast, znamy i my — legniczanin. Globalnie przepija się w Polsce miesięcznie okragłą sumkę 5.500.000 złotych polskich.

Mamy w naszym mieście instytucje, które zajmują się zbytnio konsumpcyjnymi produktami przemysłu spirytusowego i pokrewnych. Przychodnia Przeciwalkoholowa, Społeczny Komitet Przeciwalkoholowy i... Wydział Opieki Społecznej Prez. PRN. Nie zapominajmy również o Inspektoracie Oświaty, I o milicji, I o Prokuraturze, I o... no, powiedzmy „x“ innych.

Rzeczono instytucje i organa zajmują się tedy pijanstwem i jego skutkami. Stosują różne metody i różne też zbierają owoce swojej działalności. Traktują też różnie pijanstwo. Jako grzech, jako przestępstwo, jako chorobę. Zgodne są jednakowoż, że alkoholizm, to plaga społeczna, którą trzeba wspólnymi siłami tępić.

Czy to jest proste? Na to retoryczne pytanie odpowiedź będzie łatwa, choć niezbyt optymistyczna. Bo jeżeli społeczeństwo naszego miasta gotowe jest pomagać w tym celu zlodziejka kieszonkowego, czy innego przestępcę, jeżeli domaga się ukarania chuligańskich wybrków, to z drugiej strony dość licznie dąży pijalów jakimś pobłażliwym sentymentem. Wielekroć słyszy się, jak na wiadomość o zaaplikowaniu komuś Izby Wytrzeźwień czy ukaraniu go za pijanstwo, ten i ów mówi z przekąsem: „Człowiek sobie wypił, a oni go zaraz tak...”. Argumentuje przy tym, że „wódka jest

drażni”, że produkuje ją państwowy przemysł, że sprzedaje ją państwowy i spółdzielczy handel. Argument z rzędu naiwnych, bo nikt nie narzuca nikomu abstynencji. Walczy się nie z pićm wódki w ogóle, lecz z nadużywaniem alkoholu i jego skutkami.

I tutaj natrafia się niestety na tolerancję. Zakłady pracy nie kwapią się z kierowaniem na przymusowe leczenie pracowników, którzy znani są aż za dobrze z pijanstwa. Przychodnia Przeciwalkoholowa musi niektórych swoich pacjentów ściągać na kurację przy pomocy milicji.

Grzech przestępstwo czy choroba?

Ta z kolei ma dość innych kłopotów i doprowadzanie alkoholików na leczenie uważa za plagę, czemu trudno się dziwić.

Mimo to akcja antyalkoholowa zalicza coraz szersze kręgi i możemy dzisiaj mówić już o jej postępującej skuteczności.

W tym miejscu chcę jednak stwierdzić, że nie ze wszystkim, co robi się w tej materii można się bezkrytycznie zgodzić.

Przypatrzmy się dwóm rodzinom. Każda z nich ma miesięcznie 1500 złotych dochodu. W obu pracuje tylko mężczyzna. W obu jest troje dzieci. Jedna z tych rodzin jest stałym klientem wszelkich instytucji charytatywnych, w tej liczbie wydziału Opieki Społecznej, Komitetu Opiekuńczego, PCK, Inspektoratu Oświaty, Pogotowia Opiekuńczego itd. Jednym słowem na garnusku u społeczeństwa. Dlaczego? Do tała pije. Przepija swoje zarobki i sprzedaje z domu co się da... na wódkę. Dzieci są anemiczne, źle odziane, niedożywione. Gdyby nie zapomnieli, gdyby nie odżywianie w społecznej stołówce, dzieci te pomarliby dosłownie z głodu.

Drużyna jest gospodarna. Ojciec oddaje cały zarobek żonie. Ta krząta się od świtu do nocy, dba o dom, rodzinę. Dzieci są czysto ubrane, rumiane. Pomocy tej rodzinie nie udziela się. Nie ma potrzeby, bo radzi sobie sama.

Przy kwalifikowaniu dzieci do żłobka, do przedszkola, na kolonie — pierwszeństwo daje się rodzinie pijaka. Jego rodzina ma pierwszeństwo przy rozdziale zapomóg i przyznawaniu świadczeń socjalnych.

Otwarto na przykład niedawno w Legnicy stołówkę dla dzieci alkoholików. Otrzymują one tam posiłki, za które ojciec nie płaci ani grosza. Inicjatywa sama w sobie godna poparcia, należałoby jednak zastanowić się, czy słusznie uwalniamy alkoholików od obowiązków wobec rodziny, przerzucając je na społeczeństwo. Czy nie należy korzystać z tej stołówki w określony sposób uwarunkować? Czy nie trzeba uwarunkować każdej pomocy udzielonej rodzinom pijaków?

Uchylanie się od płacenia alimentów, rat, czynszu za mieszkanie itd. itp. jest karane na dziesięćdziesiąt różnych sposobów. Należność egzekwuje komornik w razie potrzeby nawet przy pomocy milicji. Tylko od pijaka nie egzekwuje się należności na utrzymanie rodziny.

Każda pomoc udzielana rodzinie pijaka, powinna za sobą pociągać jeden zasadniczy warunek: poddanie się leczeniu antyalkoholowemu. Wtedy nie będziemy mieli nie precji bezpłatnej stołówki dla dzieci alkoholików, ani innej formie pomocy. Pomoc ta musi jednak mieć zasadniczy cel: wywołanie człowieka z nęgu alkoholizmu, umożliwienie powrotu do społeczeństwa. W przeciwnym wypadku wszelka pomoc jest tylko filantropia, która spręcha go coraz niżej, mimo najwznioślejszych pozorów.

Jakkolwiek byśmy nazwali alkoholizm: grzechem, przestępstwem, czy chorobą, nie ma powodów, dla których trzeba go podtrzymywać dotychczas ze społecznych funduszy. Każda instytucja, udzielająca pomocy rodzinie alkoholika, winna w zamiar zadać skierowania go na leczenie przymusowe stacjonarne lub ambulatoryjne. Winna kontrolować przebieg kuracji i wyniki leczenia i od tego uzależniać dalszą pomoc. Tylko w takim wypadku będziemy mogli powiedzieć, że zwalczamy alkoholizm. Tylko wtedy będziemy mieli rekojmie pomyślnych wyników tej walki.

Zbigniew Kremecki



Podczas Dni Sądów Ziemi Legnickiej dużym powodzeniem cieszyła się Wystawa zorganizowana przez Rejonową Spółdzielnię Ogrodniczą w Miejskim Domu Kultury.
fot. M. Pawelek

Nowa świetlica TPO

Piękny dar otrzymała dziesiąta i młodzież legnicka z okazji 44 rocznicy Rewolucji Październikowej. Dzięki wspólnemu wysiłkowi Tow. Przyjaciół Dzieci w Legnicy, Komitetu Obywatelskiego nr 2 i Inspektoratu Oświaty Przychodni MRN w dniu 5 listopada br. otwarta została nowa warszowska świetlica TPO przy ul. Wrocławskiej 222.

W pięknie odnowionych trzech salach świetlicy dzieci i młodzież będą mogli spędzać czas od godz. 14 do 18.30 pod opieką doświadczonych pedagogów i wychowawców. Wśród kierownictwa i opiekunów: p. M. Hopko, Radio, telewizor, ping-pong, szachy, warcaby i inne gry kosteczki im więcej rozrywki. Specjalny punkt przeznaczony jest do „drabiania” lekcji przez dzieci, które mają trudne warunki domowe.

Starsza młodzież już myśli o wydawaniu własnej gazetki (na razie ściennej) i zorganizowaniu zespołu amatorskiego oraz orkiestry. Prosi ona również kierownictwo Biblioteki Miejskiej o zapoznanie sąsiedniego punktu bibliotecznego w literaturę techniczną, zwłaszcza z zakresu metaloznawstwa.

— Oddając dzieciom i młodzieży te świetlice — powiedział sekretarz Prezydium MRN, Ignacy Pressler — wierzymy, że będzie ona dla nich nie tylko placówką kulturalno-oświatową, ale również przedmiotem ich troski i opieki. Wierzymy, że nie tylko będąc z niej korzystali, ale również dbać o nią, uważając ją za swoją drugą dom.

Podinspektor Stawak wyraził ze swej strony wielkie uznanie dla członków Komitetu Obywatelskiego nr 2 ob. W. Stanisława, L. Debowej, A. Krysy i innych, za ich bezinteresowny wkład w pracę nad zagospodarowaniem i ozdobieniem nowej placówki TPO, jednej z wielu, które w najbliższym czasie powstaną w różnych dzielnicach naszego miasta.

AS.

Warto wziąć udział w tym konkursie!

Zbliżają się coroczne „Dni Przeciwalkoholowe” trwające od 1 do 10 grudnia. Poszukując coraz nowych form propagandy przeciwalkoholowej — Społeczny Komitet ob. Walki z Grucizką w Legnicy postanowił wciągnąć do tej akcji jak najszersze kręgi i zwrócić się do młodzieży przez zorganizowanie konkursu dla szkół.

Pracami konkursowymi będą gazetki ściennie o tematyce związanej ze zwalczaniem, zapobieganiem i leczeniem grucizki piac.

Redakcja gazetki winna być zbiornikowa, z tym, że pracą może być dziełem całej klasy lub całej szkoły.

Za najlepsze gazetki przyznane będą następujące nagrody zbiorowe:

- I nagroda — 3000 zł
- II nagroda — 2000 zł
- III nagroda — 1000 zł

Komitet Przeciwalkoholowy oczekuje nadsyłania gazetek w terminie do dnia 30 listopada br. na adres: Poradnia Przeciwalkoholowa, ul. Pevstańców Śląskich nr 9.

Wystawa prac odbędzie się w dniach między 1 a 10 grudnia. Blizsze dane polemy oddzielnie.

Ta ciekawa inicjatywa zyskała poparcie miejskich władz oświatowych. Nie wąpimy, że kierownictwo szkół zachęci swych wychowanków do wzięcia udziału w konkursie.

K.F.

Podwójna uroczystość w Zasadniczej Szkole Odzieżowej

(Dokończenie ze str. 1)

nia naszej poezji. Z wnikliwym tym wystąpiła pódniej w Warszawie na zjeździe przedstawicieli Izby Terenowej przewodnicząca naszego Koła Bronisława Przeszlakowska. Wniosek poparł przez Zarząd Towarzystwa im. Marii Konopnickiej B. marjałek i sekretarz Stanisław Szwałb. Również Dyrekcja Szkoły wystąpiła z podobnym wnioskiem do Centralnej Rady Spółdzielczości Prac. w ten sposób zrodnie postanowiono 21 maja 1961 roku nadać szkole imię naszej wielkiej poezji.

Uroczystość przeżyliśmy jednak z 21 maja na 11 listopada. Wzima w niej udział między innymi przez Towarzystwa im. Marii Konopnickiej — Stanisław Szwałb, przez Centralnego Związku Spółdzielczości Prac. mgr Włodzisław Szalecki, dyrektor Zarządu Szkolnictwa CZSP mgr Marian Kucharski. Uświetniona ta również swa obecnością przedstawiciele władz miejskich i partyjnych Legnicy oraz delegaci Kuratorium.

— Z okazji tego święta proszę przyjąć w imieniu naszych czytelników serdeczne życzenia dalszych sukcesów.

B. Fiedlenberg

O przebiegu uroczystości poinformujemy czytelników w jednym z najbliższych numerów

Spotkanie przyjaciół

Z okazji 44 rocznicy Rewolucji Październikowej staraniem Pow. Zarz. TPRF w Klubie Spółdzielczym odbyło się w dniu 4. XI. br. spotkanie przedstawicieli Partii, stronnictw politycznych, władz terenowych i organizacji społecznych z delegacją radziecką. Na spotkanie przybyli również członkowie Zarządu Głównego oraz Woj. Zarz. TPRF. Przybyłych powitał sekretarz KP PZPR tow. E. Arkita, podkreślając olbrzymie znaczenie Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej dla mas pracujących całego świata i szczególnie dla Polski, która dzięki niej osiągnęła wyzwolenie narodowe.

— Oczy całego świata zwrócone są obecnie na Kraj Rad, którego naród, pierwszy w dziejach ludzkości, pod przewodnictwem Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego przystępuje do realizacji gigantycznego planu budownictwa komunizmu, planu określonego przez XXII Zjazd PKZR.

Spotkanie upłynęło w serdecznej atmosferze przyjaźni i braterstwa.

Ku czci Wielkiego Października

(Ciąg dalszy ze str. 1)

zakładów pracy z miasta i powiatu legnickiego, produkujący chlapi, członkowie Egzekutywy, KP PZPR, sekretarze KP — tow. J. Palys i E. Arkita, przewodniczący Prezydium MRN mgr K. Gryglaszewski, posłanka na Sejm M. Hulajew, i sekretarz KP ZMS Budych, przedstawiciele stronnictw politycznych i organizacji społecznych, oficerowie Wojska Polskiego, oraz przedstawiciele Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej gen. Cybenko.

Referat na temat międzynarodowego znaczenia XXII Zjazdu PKZR wygłosił sekretarz KP PZPR tow. E. Arkita. Następnie — prowadzący akademię mgr K. Gryglaszewski udzielił głosu gen. Cybenko, który przekazał mieszkańcom Legnicy serdeczne pozdrowienia i pozdrowienia od żołnierzy Armii Radzieckiej oraz narodów Kraju Rad.

W części artystycznej akademii wystąpił chór Liceum Pedagogicznego, Legnicka Orkiestra Symfoniczna, zespół akordeonistów Szkoły Muzycznej oraz artyści Opery Wrocławskiej.

Esler

Tow. Henryk Janulewicz I sekretarzem KP PZPR w Legnicy

Plenarne posiedzenie Komitetu Powiatowego PZPR w Legnicy obradowało w dniu 8 listopada nad sprawami organizacyjnymi, a także wysłuchało informacji o realizacji uchwały VIII Plenum KC przez Rady Narodowe Miejską i Powiatową oraz informacji o przebiegu kampanii sprawozdawczo-wyborczej w organizacjach partyjnych.

Plenum zwolniło z obowiązków I sekretarza KP i członka KP tow. Antoniego Czaplinskiego w związku z rozpoczęciem przez niego studiów w Wyższej Szkole Nauk Społecznych w Warszawie.

Plenum jednomyślnie przyjęło w skład Komitetu i wybrało na I sekretarza KP tow. Henryka Janulewicza, dotychczasowego przewodniczącego Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Jeleniej Górze.

wt.

Spotkania z radnymi przynoszą nowe postulaty

Radni Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy spotykają się z wyborcami, aby w czasie zebrań złożyć sprawozdanie z realizacji wniosków i postulatów ludności. Na zaplanowanych 15, do dnia 18 października odbyło się już 9 takich zebrań. Rozmawialiśmy na ten temat z kierownikiem Wydziału Prawno-Organizacyjnego MRN, tow. WALERIANEM WASZAKIEM.

— Na spotkania z ludnością idzie zazwyczaj kilku radnych MRN — mówi tow. Waszak. — Porządki dziennie przewiduje zapoznanie zebranych z budżetem i planem gospodarczym na przyszły rok, który został zatwierdzony w czasie ostatniej sesji, wygłoszenie informacji o sposobie zrealizowania wniosków, skarg i postulatów mieszkańców zgłoszonych podczas akcji wyborczej. Ponadto notuje się nowe wnioski i postulaty.

Frekwencja na zebraniach jest duża. Mieszkańcy chwala w dyskusji osiągnięcia Rady Narodowej w tej kadencji. Z drugiej strony nie skąpią ostrych słów krytyki. Najczęściej poddają krytyce jakość bieżących remontów mieszkań.

Kompetentne w tej sprawie placówki. Administracje Domów Mieszkalnych, bardzo często stara-

ją się nie dostrzegać rażących zażądań w budynkach. Oto przykład: na zebraniu w świetlicy Rejonu Wodno-Melioracyjnego przy ul. Chrobrego (zebranie obsługiwał radni: Stanisława Lesiak, Tadeusz Tyzenhaus i Wacław Makowski) ob. Zięba stwierdził, że przy ul. Chrobrego nr 1 jest dziurawy dach. Zauważył to obywatel, który nawet nie mieszka w tym domu! A co robi konserwator ADM? Nie kto inny, a właśnie on powinien pierwszy dostrzec dziurę w dachu i postarać się o natychmiastowe jej zlatanie, by nie doprowadzić do zniszczenia budynku.

Inny uczestnik tego zebrań, ob. Kubicki, stwierdził, że w tym roku naprawiano dach na jednym z budynków przy ul. Henryka Pobożnego. Niestety, w czasie deszczu przez „zalatana” dziurę nadal kapie woda.

Sędzia Wydziału dla Nietelnich Sądu Powiatowego w Legnicy, Tadeusz Fiedlenberg, omówił niepokojący stan przestępczości wśród młodzieży i wezwał uczestników, aby pomogli w jej zwalczaniu.

— Wiele ciekawych wniosków padło na pewno podczas innych zebrań?

— W świetlicy Komitetu Obywatelskiego przy ul. Grodzkiej — gdzie przybyli radni: Czesława Grochalska, Michał Gołębiowski, Eugeniusz Wasiak i Stanisław Pastuszko — poruszono sprawę likwidacji spelunki jaką jest bar „Wiarus” i uruchomienie w tym lokalu baru mlecznego. Skrytykowano sklep MHD „1001 drobiazgow”. Nosi on szumną nazwę, a nie ma tam nawet połowy z tego tysiąca.

Do ciekawszych należało zebranie w świetlicy Rejonu Lasów Państwowych przy ul. Zwirki i Wigury 8 (przybyli tam radni: Franciszek Bak, Tadeusz Giet, Ignacy Holda i Sabina Gruszczyńska). Skarżono się tam, że sprytni handlarze wykupują z samego rana owoce od chłopów, a potem sprzedają je po wyższych cenach. Irona Markiewicz (zamieszkała przy ul. Zwirki i Wigury 28) zaproponowała, aby w rejonie jej budynku, gdzie jest dużo obiektów mieszkalnych administrowa-

nych przez Hutę Miedzi, dyrekcja Huty postarała się urządzić ogródek jordanowski dla dzieci.

— Jaki jest dalszy los wniosków, skarg i postulatów ludności zgłoszonych podczas bieżących zebrań?

— Wszystkie jest skrupulatnie notowane, a następnie wnioski zostaną skierowane do odpowiednich władz i instytucji celem realizacji. Osoby, które osobiste zgłosiły skargi na zebraniach, otrzymają pisemne odpowiedzi.

— Czy Miejska Rada Narodowa podjęła już skuteczne kroki mające na celu polepszenie jakości wykonywanych remontów bieżących mieszkań?

— Właśnie głównym się nad tym problemem. Jest propozycja, aby usytuować ekipy remontowe przy ADM-ach, co pozwoliłoby na bliźsze wykonawcy do lokatora i lepszą kontrolę prac. W każdym razie problem zostanie w tym roku rozwiązany i od stycznia przyszłego roku nastąpi tu generalny przełom.

Rozmowę przeprowadził: Lesław Miller

Tryptyk telekomunikacyjny

(Ciąg dalszy ze str. 1)

Zaczął pracę cztery lata temu, zaraz po zdaniu matury. Poszła w ślady ojca, który obecnie jest kierownikiem ambulansu. I siostry, Barbary Giedowskiej, która również od roku 1945 tutaj pracuje. Wnaciła z robot w Niemczech. Dowiedziała się, że ojciec jest w Legnicy. Została. Poczła mieszkać się wówczas w zwykłym budynku mieszkalnym, w kilku pokojach. Dalekopisów nie było. Telegramy nadawało się telefonicznie.

To jeszcze nie wstępy Kędzierscy, którzy są łącznicami. Siostra obu telegrafistek, Bożena Kędzierska, jest telefonistką centrali międzymiastowej. Brat Zenon pracuje w centrali automatycznej. Można by wymienił jeszcze więcej legnickich rodzin, które pomagają nam w utrzymywaniu łączności z krainą i ze światem.

Ordynarne zaczętki wobec telefonistek. Mszczęnie aparatów i budek telefonicznych, skrzynek pocztowych.

To ma do zarzucenia nam wszystkim legnicka telekomunikacja. Tak. Nam wszystkim.

Przykłady? Służę: Grupa dzieci w wieku szkolnym wrzucą zapalone kawałki papieru do skrzynek pocztowej. Bawi je podpalanie listów. Przechodnie jak przechodnie. Przechodzą. Nie widzą „zabawy” pomyslowych milusińskich...

Szczęście dryblasów stłoczonych w budce telefonicznej. Śmiechy, wulgarnie słowa, manipulacje przy aparacie wrzutowym. Przechodzi je den z odpowiedzialnych pracowników urzędu telekomunikacyjnego. Z najbardziej odpowiedzialnych. Widzi telefoniczne zainteresowania dryblasów. Rozgląda się. Chce przy-

czyjele pomocy wyperswadować młodzieńcom niszczenie telefonu. Na szczęście opodal przechodzi właśnie milicjant. Pracownik telekomunikacji podchodzi doń, legitymuje się, prosi o interwencję. Milicjant rzuca kose spojrzeń na pół tużnia chuligańsko. Potwarsa głową. Twierdzi że nie jest na służbie. Radzi zwrócić się do najbliższego komisarzatu...

Popatrzmy na nasze drogi zamieszkie, wzdłuż których biegną linie telefoniczne. Dzielniarstwo i szkodliwa upodobanie strzela z proa do izolatorów. Tułce je z uciecha. A skutki? Zakłócenia w telefonii, koszty.

A nasze skrzyńki w domach? Niby ułatwienie, bo listonosz nie potrzebnie zostawiać przesyłki w szparze drzwi, skąd może zniknąć. Wobec tego niszczą się te skrzyńki. Otwiera łomem, wyciąga listy. Czy to tylko dzieci? Czy nikt

Z życia partii Wieczorowa szkoła aktywu w Chojnowie

Przy Komitecie Miejskim PZPR w Chojnowie powstała ostatnio Wieczorowa Szkoła Aktywu. Skupia ona 35 uczestników, szczególnie czołowy aktyw miejski. Kierownikiem szkoły jest dwojeletni działacz partyjny tow. Konstanty Tabin, a wykładowcami tow. E. Madaj, J. Paluchowski, B. Lale, i J. Pietkiewicz.

(WD)

Z. Kremecki

ARKIWA LITERACKI

COMIESIECZNY DODATEK „WIADOMOŚCI LEGNICKICH”

Nr 10 (34) Rok III

Listopad 1961 r

Bronisław
Freidenberg

Zaduszki

Spotykaliśmy się zawsze na miejscowym cmentarzu. Jego towarzysztwo w tym dniu najlepiej mi odpowiadało. Wydawał się bardzo samotny, bezradny.

Przychodził wcześniej. Wstępował do małego baru zwanego przez nas „Pod trupkiem” potem kupował dwadzieścia świec i czekał oparty o zardzewiały plot starego grobowca.

Milcząco wchłaniał nas poważnie uroczysty tłum. Zatrzymaliśmy się jak każdego roku tylko przy bezimiennych, opuszczonych grobach. On zapalał świeczkę. Zawsze tylko jedną świeczkę i tylko na bezimiennym opuszczonym grobie. Raz zapalił na dużym starym krętołwie. Nic zauważył pomyłki, nie zwróciłem mu też na nią uwagi.

Kiedy udało mu się rozdzielić wszystkie świeczki bardzo się cieszył. Zdradzał go wtedy jedynie płos, wyraz twarzy nie zmieniał się. Pozostawał nadal bezradnie smutny. „Patrz, wszystkie świeczki mi wyszły, wszystkie świeczki, widzisz” — mówił rozkładając przy tym brudną rękę z opancerzonymi woskiem palcami.

Potem wspólnie wstępowaliśmy „Pod trupka”. Patrząc gdzieś w okolicę moich zdeptanych pantofli, uderzał mnie lekko po ramieniu, potrząsał kilkakrotnie głową i odchodził.

W tym roku nie mogłem przyjść o wyznaczonym czasie. Spóźniłem się kilka godzin. Zobaczyłem go jednak z daleka. Czekal skulony i tylko stary zniszczony płaszcz dziwnie mu się takós wydłużał.

„Widzisz — powiedział rozkładając znanym gestem rękę, w których bielilo się kilka świec — widzisz — powtórzył — ile mi ich zostało.

(Dokończenie na str. 2'4)



Złotoryja w jesiennym słońcu

Fot. M. Pawełek

ZADUSZKI. Coroczne święto umarłych. Tłok na dworcach kolejowych i w pociągach. Wszyscy jadą odwiedzić groby swoich bliskich. W tym roku jadę i ja. W przedziale pierwszej klasy rozsiadłem się wygodnie przy oknie. Podróż daleka, trochę nudna, wszyscy w przedziale milczą. Pociąg mknie szybko, ale mnie się wydaje, że stoimy w miejscu. Żeby to był już Sochaczew!

Ciekawy jestem, czy istnieje jeszcze grób ojca. Ostatni raz widziałem go... kiedy? Chyba dziesięć lat temu. Byłem tam razem z matką. Pamiętam, że poszliśmy na cmentarz z ciotką i wujkiem. Matka ich nie lubiła, ale jak tylko przyjeżdżała do Sochaczewa, to wstępowała do nich. Wujek był cieślą i dobrze zarabiał, toteż ciotka traktowała matkę protekcyjnie, jak ubogą krewną. Później wyjechałszy na Zachód. Listów nikt nie pisał. Z matką nie rozmawialiśmy na ten temat, ale ja pamiętałem o nich.

Bardzo jestem ciekaw, jak mnie tam przyjma. Na pewno dobrze. Wszystkich żółka, gdy dowiedzą się, że jestem wczynnikiem. A kiedy wyciągnę francuski koniak, skwapliwie podadzą kieliszki (zawsze lubili szkiełko przy świętach) i odgryzają cokolwiek, będą próbować przeczekać nazwę. Oczywiście nie nie rozumienia (wielek ledwo się umiał podnieść) i postawia butelkę z napojem na stole jak coś bardzo cennego. Później cośś jeszcze kogoś z ich rodziny

po pół litra. Niedbale wyciągnę garść pogniecionych pieniędzy. Ciotka wpatrzona powie: „Zgubisz” — a może nawet nie będzie śmiała zwrócić się do mnie per ty?

Dionizy Sidorski

Niewypity koniak

Kelner otworzył drzwi i prosił mnie o białą.

— Wagon restauracyjny jest obok.

Pójść? Tak. Nie jestem głodny, ale zamawiam brizol cietycy i „Krzeplące” piwo. Nie wiem dlaczego, ale mam wrażenie, jakby już tutaj obserwowala mnie ciotka. Zostawiam duży napiwek kelnerowi. Widzę, że oczy ciotki rozszerzyły się nadmierne. Uśmiecham się zadowolony. Wracam. W przedziale zaczęto roz-

mawiać. Oczywiście, tematem są wspomnienia. Starsza pani siedząca naprzeciw mnie mówi, że jedzie do Warszawy, syn jej tam zginął w powstaniu. Nie wie co prawda, gdzie jest jego grób, ale

chaczewa jeszcze tylko parę stacji. Patrzę w okno. Mijamy jakąś wieś z cmentarzem niedaleko torów kolejowych. Na grobach palą się świeczki, a płomienie drgają na wietrze. Widać wielu

biegam i wchodząc mówię głośno i wesoło:

— Dobry wieczór.

Wszyscy patrzą na mnie, ale ja nikogo nie znam.

— Czy mieszka tu pan Olczak?

— Nie, sprzedał chałupę, teraz my tu mieszkamy.

— A gdzie się wyprowadził?

— Zdaje się, że do Chodakowa.

Wyszedłem, idę powoli na cmentarz. Jest pełen ludzi. Kupuję dwie świeczki i zapalam je na grobie ojca. Jest zarosnięty zeschłą trawą, ale na pochylonym krzyżu wyraźnie widać tabliczkę z nazwiskiem. Dwie świeczki nikną w trawie.

Widzę stojącego kilkunastoletniego chłopaka z matką. Jest zimno i zgrabiałe ręce nieudolnie ubijają ziemię wokół dopiero co wsadzonych kwiatów. Potem kielkają i matka modli się. Chłopak myśli, że lepiej byłoby siedzieć w mieszkaniu. Tu jest zimno i do tego jeszcze jest głodny. Suchy, ostry wiatr zaciąga z boku i chłopakowi wilgotnieją oczy. Matka ociera je chusteczką i mówi: „Tak, on ciebie bardzo kocha!”

Cmentarz powoli pustoszeje. Wychodzę i ja. Mijam w bramie ślepego żebraka i kieruję swoje kroki w stronę dworca. Dopiero teraz odczułem się zdenerwowany. Czym?

W miarę przyspieszania kroków do uszu moich coraz wyraźniej dobiegał wzdobywający się z aktówki — głupi chlupot niewypitego koniaku.

Dionizy Sidorski

Witold Fiderkiewicz

Mój salon jesienny

Guernica

Kraj czerwony od krwi
O zbrodni
Harmonijnych nateżeń widziadło
materialny kształt przybrało
w twych oczach
w twych rękach
Artystyczna żarliwość.



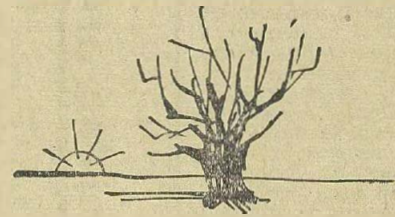
Tu zbrodnia jest planem drugorzędnym
mechanicznym
Tu jest jak manekin wycięty z papieru
To jest walka o treść człowieczeństwa
którego nie chcieli się wyzbyć
To geniusz odczucia
I czerwona cena ludzkiej godności
Płacić, Płacić, Płacić —

Witold Fiderkiewicz

Stanisław Poręba

Nad Osą

Rzeka zakręca znakiem zapytania,
może chce się zapytać — do Wisły daleko?
Czarne smugi — krowy z łak wygania
zachód czerwona powieka.



Stoją kępami olchy — karawany,
w których noc swe zbliżanie cieniami już pisze,
wóz przez kogoś wśród traw zapomniany
w przestrzeń wymierzył swój dyszel.

Stanisław Poręba

Jacek Norman

Fraszki

WYZNANIE

Mój mankament,
że nie ja Putrament.



O JEDNEJ

Uzdrowić mą moralność
chciała,
nie z tego... za mało
z siebie dała



ROMANTICA

Guarde que luna, patrz:
złote motyle,
to gwiazdy...
zapytała: — ile?

Dionizy Sidorski

OD CHWILI wejścia Magdaleny, różnawca przy stoliku już zupełnie przestała się kleić. Hieronim przypalał papierosa od papierosa i wydawało się, że siedzi tu głównie po to, by puszczać coraz to gęstsze, niebieskawe smugi dymu. Barbara nerwowo i dosyć głośno przelatywała gorącą kawę i odrywała drobne drzazgi z pudełka od zapalek. Magda lenie przytuliła oboje głośnym, pełnym ulgi:

- No, jesteś nareszcie! - a potem, w ciszy pełnej nieznanego im dawniej skrepowania, wszyscy troje przyglądali się sobie ukradkiem.

Barbara spod oka badała, jakie wrażenie wywarła na Hieronimie ładna, zamknięta w sobie i zawsze trochę dzika Magdalena, którą Hieronim widział ostatni raz jako siedemnastoletniego podlotka. Magda była naprawdę ładna i bardzo jeszcze młoda, podczas gdy ona sama...

- Hieronim potrzebował własnie takiej ewanturmy, jak ja sama. Dla takiej, czy z powodu takiej, jak Magdalena, pewno by nie skakał z trzeciego piętra, ale już na całe życie zostałby tym nieśmiałym, rozmazanym szczeniakiem. Ładnym szczeniakiem, ale...

Tok jej myśli przerwała Magda:

- Jakiś niewesoło wyglądasie w tych osmiu latach, w, przysięgli kochankowie - zadzwila.

- No cóż, Madziu - uśmiechnął się Hieronim - czasu nie można zatrzymać.

- A szłoda. Gdyby można - nie wyłusiałbyś ink.

- A ty byłąś nadal tą miłą, małą Madzią, w której maluczko, a byłym się na śmierć zakochał.

- Wątpię sioro zamiasci się oświadczyć wolał zostać spałochroniarzem - odpaliła Magdalena.

Barbara z brzękiem rzuciła o stół lyżeczke.

- Magda, tego już za dużo!

- Może, ale nie wariuj i nie ciska lyżeczkami, bo to już nie te czasy, kiedy twoje dzieci wyskoki pońcały cichego jak myszka, romantycznego Hieronima. Farba na

włosach nie zmienia faktu, że masz już przynajmniej z dziesięć gęstszych słych włosów" - Magda czuła, że jeszcze moment, a jej nie spodziewane rozdzielenie przejdzie w szal.

- Co ci się stało, Madziu? - spytał Hieronim. Był zakłopotany sytuacją i czuł, że przy sąsiednich stolikach zaczynają się nimi interesować.

Barbara podsunęła Magdalenie pudełko z „Syrenami“ i rozpoczęła

nieł uczucia ich wszystkich. Nie kochała Hieronima - o tym wiedziała już dawno, a teraz tylko upewniła się w swych przekonaniach. Barbara bez pamięci zaczęła go kochać, kiedy upewniła się, że go straciła. Głupia, zwariowana Barbara, musiała go wypędzić, żeby pokochać. A Hieronim? Nosił na palcu grubą złotą obrączkę i przyjechał do tego miasta, żeby kupić dla córki fortepian. Co w nim zostało z szalonej miłości do Barbary?

wieczorami uderzał w klawisze fortepianu.

Ręce Hieronima... Obie z Barbarą znały je dobrze; jedna - z pieśczęt, z czułych młusień po twarzy, piersiach, włosach, druga - z widzenia, ze sztabackiego gapienia się gdy podnosił lyżkę, trzymał karty, pisał i grał. Kochała się wtedy w Hieronimie potajemnie i nawet siostra nie wiedziała o tym cichym uczuciu. Śmiała się czasem z „małej“, robiąc różne aluzje, ale poważnie

dy Hieronim powoli podszedł do okna w mieszkaniu wujka Edka, a potem...

Deszcz mżył cicho, pachniało wilgocią, razem z deszczem ciemnością kapała na liście w ogrodzie za wybelonowanym kwadratem podwórka.

„Preludium deszczowe“ - powiedział Hieronim wstając od fortepianu i rozpiął koinierzyk niebieskiej koszuli.

Barbara robiła manieure i syczała przez zęby, ile razy, nieostrożnie zacięła się nożyczkami.

Znowu coś tam między nimi psuło się. Barbary nie było całe popołudnie. Hieronim po powrocie z wykładów siadł do fortepianu. Magda w drugim pokoju kulała siwką. Kiedy weszła do „ich“ pokoju po jakiś słownik, ujrzała Hieronima opartego łokciami o klawiaturę z twarzą wtuloną w szyfonową, niebieską chustkę Barbary, przywieszoną jej z Anglii przez Adama. Hieronim nienawidził wszystko, co pochodziło od meła Barbary i nie dotknął nigdy żadnego z pozostałych przedmiotów. Wtedy jednak wtulił twarz w resztki ciepła i zapachu Barbary, płynące z niedbale rzuconej chustki.

- Nie wyglupiałabyś się! - warknęła Magda, zazdrośna, wściekła, zamarała ją jego brzośnowna, uparta, nieodwzajemniona już miłość do siostry.

- To nie te czasy, nie te gesty. Romantyki! - rzuciła mu jeszcze i trzasnęła drzwiami.

Już drugą godzinę siedział w troje prawie nie odrywając się do siebie.

Gwałtowny dzwonek u drzwi, poderwał Hieronima do przedpokoju. Po chwili w drzwiach stanął wygolony, wyłesantowany wuj Edek, w towarzysztwie drugiego równie eleganckiego, lecz znacznie młodszego mężczyzny.

- Dziewczyno! - zawołał wuj - Inżynier Stachurski, zaprosiłem go na kolację, wlec nie przyńciecie mi wstępu gospodarstwem.

Barbara ożywiła się natychmiast, nadzwyczaj przytomnie przedstawiła funkcje zawodowe Hieronimowi i Magdalenie.

Po wyjściu Mandy i Hieronima, Barbara nakryła do stołu i dotrzymywała towarzysztwa przystojnemu inżynierowi. Okazał się, iż panowie przynieśli z sobą trochę rumieńskiego i szwedzkiego „Delikatosa“, więc nie czekając na kolację, Barbara nalała trzy kieliszki. Za pierwszą kolejką poszły jeszcze dwie i wesolutki wuj Edek, ślewiąc zniknął w głębi mieszkania - słychać było tak rozmawia telefoniznie z jakąś panią, gdyż co chwile powtarzał czule: „Truś, kochanie“.

Inżynier jeszcze raz napełnił dwa kieliszki i Barbara poczuła w sobie ogromną falę przyziemnego ciepła wywołanego alkoholem.

Ten inżynier był zupełnie do rzeczy, a co najważniejsze - niepodobny ani do jej dwóch byłych mężów, ani do Hieronima, ani do plejad byłych kochanków. Jego widok poruszył ciagle tak znaczący zmian, niespodziewane serce Barbary.

Po którymś z kolei kieliszku. Kazimierz wstał ze swego miejsca i podszedł do niej. Wstała również i pozwoliła się objąć. Nie odwróciła, lecz dopiero od jego pocałunków, zakręciło jej się w głowie.

- Wuj opowiadał mi o pani. Przyjechałem tutaj specjalnie. Wyjedźmy razem! - mówił gorąco, wkrótce wpatrując się w Barbarę wzrokiem doskonale zakochanego.

- Dobrze, powiedziała, niezupełnie zdając sobie sprawę z tego, co się w ogóle dzieje.

Nie wiadomo właściwie w którym dokładnie momencie wszedł Hieronim. Stał w proggu pokoju obdawanym pieczywem i jakimś butelkami.

Wiedząc już że go dostrzegł - bo gwałtownie odskoczył od siebie - Hieronim przeprosił i poszedł ze swymi zakupami do kuchni. Powoli jak we śnie odkrył gaz, chwilę nie zapalał go, później jednak błysnęła zapalka, a na palniku postawił czajnik z wodą. Robił wszystko powoli, ale z nieomylną pewnością i precyzją. Na tacy ustawił szklanki i kieliszki. Kiedy w drzwiach stanęła Barbara z wyciekami na twarzy, podniecona i uśmiechnięta, Hieronim spokojnie podszedł do niej i z całej siły uderzył ją w twarz. Zachwiała się, wplajając w niego nierozumiejące oczy.

- Bydło! - wycodziła wreszcie i trzasnęła drzwiami, wybiegła z kuchni.

Hieronim dalej przygotowywał kolację. Wróciła Magda z wędliną.

- Zanieś to - powiedział. - Albo nie, sam pójdę! - zmienił zdanie i pewnie ująwszy nadawaną tacę, wyszedł z kuchni.

Reszty nikt właściwie nie widział. Wuj Edek jeszcze nie skończył swego telefonicznego romanu, Magda była w kuchni... Barbara słyszała że otwiera okno za jej plecami, ale przecież do głowy jej nawet nie przyszło, że on...

Kiedy usłyszała przytłumione, jakby gdzieś z zewnątrz lejące: - Barbara! - okno było szeroko otwarte, puszczało i czarne.

Zaczęła krzyczeć wysokim morderczym głosem. Kazimierz siedział błądząc z nieprzytomnie wtrzęsionymi oczyma. W krwawej błoni ścianki otrułszy zgniecionej szklanki. Nie zdążył się orientować w sytuacji. Słyszał tylko wzmagający się krzyk Barbary.

- Wyskoczy! Wyskoczy! Raturku!

Magdalena pierwsza wybiegła na schody. Biegąc po kilka stópni wpadła na wybetonowane podwórko. Cementowa płyta była pękła, w świetle płonących z okien kamienicy, lśniła wilgocią.

Na podwórku, jak spod ziemi, już po kilku sekundach wyrósł tłum sąsiadów. Poszukiwania ciała samobójcy nie dały żadnych rezultatów. Hieronim nie było.

Po pewnym czasie, przemknęli ludzie zaczęli rozchodzić się do mieszkań. Wuj Edek wziął pod rękę siania iara się Barbara i ostrożnie wprowadził ją na schody. Za nimi mierzając szła Magdalena. Na inżyniera nikt nie zwracał uwagi.

Kiedy miał drugie piętro, trzasnęły drzwi Makowskich. W smudze światła stał błądząc Hieronim, w rozdartych spodniach. Z obu stron nie nadło ani jedno słowo.

Milcząc, Hieronim wolno zamknął za sobą drzwi zszedł na schodach. Teraz dopiero słońce zaczęło dziki, histeryczny śmiech Barbary.

- Balkon! Balkon! Balkon! - powtarzała w kółko, wkrótce wzmagającego w krzani śmiechu.

Świecił hmo, jak Hieronim w blęgu miał kamienią stępa na dole. Zniknął na całe osiem lat.

Magdalena dotarła wreszcie do domu na Krętej. Na schodach, obok drzwi Makowskich, przystanęła i jak osiem lat temu Barbara, tak i ona teraz, zaczęła się śmiać.

- I o czym oni jeszcze z sobą rozmawiają w tej kawiarni? - pytała siebie, śmiejąc się coraz głośniej.

Anna Matuszczak-Jastrzębska

Anna Matuszczak-Jastrzębska

Dlaczego czasu nie można zatrzymać?

Z Hieronimem cichą rozmowę o wujku Edku. Właśnie wspomnienie o wujku Edku było najpewniejszym pomostem między tamtym rokiem na ulicy Krętej i dzisiejszym, przypadkowym spotkaniem w zaloczonej kawiarni.

Magdalena nie włączyła się do rozmowy tamtych. Obserwowała ich tylko i pytała w duchu, co z tego wszystkiego wyniknie?

- Jakże to śmieszne, jakie śmieszne - że przez osiem lat czas szedł naprzód i tak gruntownie przemieni-

Czas robi swoje. Magdalenie - podlotkowi wydawało się, że nigdy nie zapomni Hieronima, nieosiągalnego dzięki niepojętej zabobności Barbary, nieprzytomnie zakochanego w Barbarze, żyjącego tylko dla Barbary. Ten, znacznie młodszy od Barbary student, lekarz wujka Edka, u którego i one mieszkali, budził w Magdalenie niedające się nazwać deszczu. Szczególnie urzekaly ją dlonie Hieronima; wąskie, nerwowe dlonie o długich, giętkich palcach, którymi

nie nie traktowała „słodkich oczu“ Magdaleny jako zakochanych.

Dziś po osmiu latach kompletnej niewiedzy o sobie, po latach przemian, jakie w ciągu tych lat czas dokonał w każdym z nich, Magdalena nie mogła i nie chciała zatejestrować go jako nowego znajomego. Znikł czar i wdzięk sublokatora wujka Edka, kochanka Barbary, pięknego chłopaka z granatowymi oczyma, najsmuklejszymi palcami. Ten oto Hieronim - nie-sublokator, Hieronim - dyrektor czegoś tam, Hieronim po trzydziestce - przestał ją interesować. Był dla niej zwykłym mężczyzną, któremu nie warto poświęcić więcej niż dwie godziny, akurat tyle. Jej potrzeba na wypicie dwóch kaw i stwierdzenia, że czasu nie da się zatrzymać.

GDY mu opowiedziałem całą historię z zakłopotaniem uderzył wzrokiem o kant stołu. Zmienił się od okresu studiów, wiecznie wesołe i żywe oczy straciły swój dawny blask, jakby wsunęły się za szarą mgłę, wypłowiwały. Wtedy nie palił. Dzisiaj przez godzinę czasu opróżnił całą paczkę. Również wiele zmieniło się w jego życiu. Od dziesięciu lat, to znaczy, od czasu, gdy skończył uniwersytet, kilka razy zmieniał pracę. Pracował już jako szofer, starszy księgowy, kierownik internatu, sprzedawca w kiosku, kolejarz. Dorobił się praktycznie elektrycznej, dwoje dzieci, teraz ciułał na telewizor. Tylko nie zmienił zdania o małżeństwie. Kalina pozostała wernym ideałem jego studenckich marzeń. Kochał ją, jak przedtem, dziesięć lat temu. Poznali się na studiach, na trzecim roku. W czasie wakacji ożenił się. To już dziesięć lat tak żyje. Nie mógł zrozumieć jego spokoju. Czyżby mu nikt dotąd nie powiedział - zastanawiałem się! Chciałem go wziąć za wate ramiona, porządnie stuknąć o ścianę i krzyknąć w ucho, w samo ucho, krzyknąć ile sił, ty durniu, ty durniu potwierdź, powtórz i znowu stuknąć.

On mi mówił: „... i ty możesz teraz z nią żyć, to tym wszystkim, możesz z nią żyć, i patrz z jaką satysfakcją na mnie, a

może z politowaniem, cholera go wie, nie rozumiem tego wzroku, patrzy i mówi, ja bym nie potrafił, rozumiesz nie mógłbym z taką żyć...“

Teraz tak mówi, kiedyś też...

zalatnie uśmiechała się do jakiegoś draba, który mówił zachrypłym basem: taką mieć, to ja rozumie, i klepał ją po pośladkach. Dwóch innych szczyrzyło żółte zęby. Kończyliśmy ostatnią kolejkę. On skulił się, zgarbiał, szepkała dęgała od nadmiaru wypitego alkoholu. Koście zimne ręce leżały na stole - nieruchomo. Milczał od kilku minut.

Jedenaście lat tak żyje - powtarzałem już bez przekonania, po prostu beznamiętnie. Nagle podniósł siwe oczy.

- Kochasz ją - odezwał się z akcentem na ostatnim wyrazie, to brzmiało jak stwierdzenie.

- Tak, - odpowiedziałem.

- To dobrze, to może i dobrze. Patrzył na mnie z niezrozumiałą wdzięcznością.

- To dobrze - powtórzył, bo wiesz, myślałem, że nie każdy potrafi...

Był pijany. Nie wiem dlaczego zrobiło mi się go źal. Opadł ciężko na stół. Nasza sąsiadka, z prawej strony, gruba dziewczyna, usiłowała podnieść leżącego na podłodze młodego człowieka. Ciągnęła go za włosy, człowiek z wysiłkiem wlaził coraz dalej pod stół. Kelnerka kołysząc się przeszła leniwie obok mnie. Gruba dziewczyna jęczała: chodź, chodź, trzeba dziecko odwieźć do szpitala, długo leżała, wreszcie gwałtownie odwróciła się i zatrzasnęła drzwi.

Stanisław Srokowski

Na poczekaniu wymyśliła jakiś ważny powód i zaczęła się żegnać.

- Dobranoc, Hieronimie - powiedziała, zamykając torebkę. - Dobranoc i szczęśliwej podróży do twojej teraźniejszości. Wprawdzie przeszłość nie wraca, ale - sam wiesz - z naszą Barbarą nigdy nie wiadomo. Uważaj, żeby cie, mimo tej obrączki, znowu nie wykołowała.

Barbara milczała, wyglądała na zupełnie zgnębioną. Hieronim szybko zaciągnął się nową porcją dymu, a potem, po dawnemu, mocno się zarumienił. Jednak zostało w nim coś z dawnego, nieśmiałego Hieronima, rumieniącego się na sam dźwięk imienia Barbary.

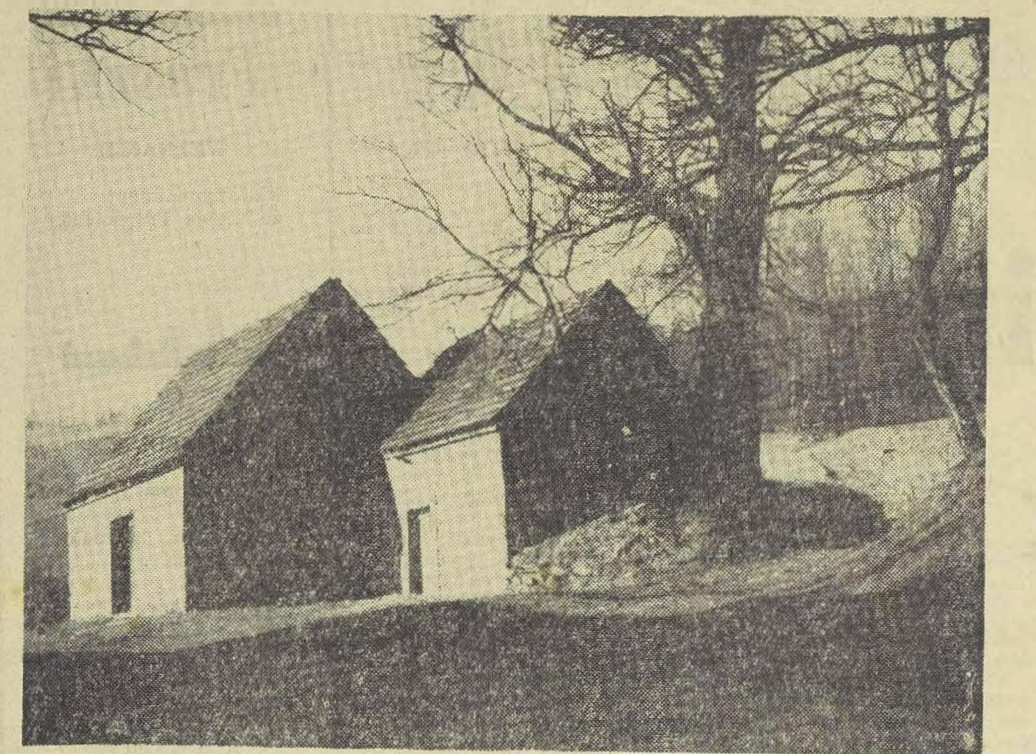
Magda zrozumiała, że sprawiła mu przykrość, odwróciła się i szytko wyszła.

- Dobrze mu tak! - pomyślała ze złościwą satysfakcją o tych dwojgu, pozostających w zamyśleniu sali, by grzebać się we wspomnieniach, które w niczym nie zmieniają dziś dzisiejszych.

Na dworze mżył deszcz. Tak jak osiem lat temu w ten wieczór, kie-

Stanisław Srokowski

Spotkanie



Fot. M. Pawełek

Anna Zawadzka

Koniec lata

Leżące na ziemi liście wyglądają jak wycięte przez pilne dziecko kawałki barwnego papieru. Nie zdążyły zeschnąć się i zszarzeć. Mogą jeszcze reprezentować: Nie patrząc do góry, wiem - tu rośnie klon, potem dąb i brzoza. Powieje wiatr - leżą nowe liście, jeszcze ciepłe, pełne nadziei i niewyżytą energią. Na ziemi od razu godzą się w sytuację.

Pod ocieżałym ze starości, opasłym kasztanem, rozdziałwione, proźne lupiny. Tylko jeden owoc zapomniany, może zlekceważony, uszedł oczom dzieci. Gdy spadnie więcej kasztanów, przyjdą i będą się o nie bily.

11. lat temu brałam udział w kasztanowych wojnach? Dzewo zajmowało cały róg szkolnego podwórka. Jeden konar przewychylił się nawet poza mur, do ogrodu dyrektora Herca. Tam jednak mogli przekradać się po kasztany tylko uczniowie w szkolnym sumieniu czysti. Nigdy nie byłam w ogrodzie dy-

rektora Herca. Pozostawało całe drzewo, ale było nas pół tysiąca chętnych. Kasztan - za jednego guza, lub podbite oko. Kratka blizn na kolanie dotąd mi przypomina smak częstych zwycięstw. Potem kasztany wyrzucalam, bo worek potrzebny był na kaptcie. Tak było...

Schylam się z uśmiechem po blyszczącej brzem kule.

- To mój! - Mówi stanowczo ktoś obok mnie. Wyrwana gwałtownie z czasu przeszłego, patrzę zdziwiona. Berpeć jest mały, o nastroszonych włosach i minie. Nienawidzi mnie.

- Czego pani tu chce? To mój kasztan!

Ma pełne kieszenie. Nie wiadomo dlaczego, nagle mocno ścisłkam trzymany w ręku owoc.

- Masz już dużo - tłumaczę równie jak on zdenerwowana.

- Po co pani kasztany?

Właśnie, po co? Nie będę przecież robić zabawek, rzucić do esu ani tym bardziej brać udziału w kasztanowej bitwie.

O guza nie trudno. Kto zresztą chciałby się ze mną bić?

Wzruszam ramionami. Rzucony kasztan topi się w gęstwie brunatniejących z bezużyteczności lupin. Odechodzę. Krokiem trochę zbyt równym. Nie patrzę za siebie.

Pójdę chyba do domu. Na jeściennym spacerze można łatwo nabawić się artretyzmu.

Anna Zawadzka

Zaduszki

(Dokończenie ze str. 1/3)

Coraz więcej zostaje każdego roku. Owinał świece pieczolowicie w gazetę, potrząsnął kilkakrotnie głową i przez moment tylko jeszcze widział jak oddalał się w swym starym, zniszczonym i jakoś dziwnie dzieł wydłużonym płaszczu.

B. Freidenberg

Tradycja zakochana w archiwum

Wieloletni kierownik placówek kulturalnych do coraz to nowych „chwytów” przy organizowaniu wszelkich imprez. Wiek, jak prelekcja — to nie tylko plansze i epiaskop. Jak odczyt — to nie „już w mitologii greckiej czytamy”... Jak wiersz autorski — to nie tylko „a teraz przeczytam opowiadanie, którego wcale nie zamierzam napisać” itp. itd.

Zerwanie w działalności kulturalnej z werbalizmem, które stosować rzeczowość i konkretność, które odwoływać się do osobistych doświadczeń jednostki — wykorzystywać wrażliwość społeczną. Ponadto modyfikacja ta opowiada się za niedopuszczeniem do takiego stanu rzeczy, w którym uczestnik wszelkich imprez kulturalnych wie z góry jak się one zaczęły i jak się zakończą.

Oczywiście ta nowość w dużej mierze zależy od intencji samych kierowników. Zależy też od nas wszystkich, od tego jak będziemy egzekwować te nowe założenia kulturalne. I z tą myślą wypaplałem wam, drodzy

czytelnicy, założenia kulturalne, abyście wiedzieli czego żądać od działaczy kulturalnych, których rzeczą — a nie felietonistów — jest wymyślić coś nowego, by wteńczyli autorskie, odrzyły, wystawy, koncerty, wieczorki taneczne itp., za każdym razem kryty w sobie jakiś wymyślny, dowcipny wabik.

Dotychczas obowiązujące zarządzenia, spisane na kłogromach papieru, przekazywane do archiwum, które jak wiadomo — zakochane jest w tradycji.
ROMUALD NADER

Czytelnicy piszą

Można powiedzieć, że Polska jest krajem dzieci.

Do niedawna chłubił się naszym niezwykłym wysoki przyrostem naturalnym. Od pewnego czasu nastąpiło rozrządzenie, niemniej pod adresem tych najmłodszych obywateli stać nas nadal na gęsty, ale na... papierze. Bo rozważmy choćby taką kwestię: rówierów młodzieżowych i dziecięcych;

Jeżeliż po ulicach na rowerach młodzieżowych jest zbroń — to najzupełniej słusznie, a to ze względu na bezpieczeństwo. A zatem winny być specjalne miejsca czy aleje, gdzie nasza młodzież i dzieciarnia mogłoby się wycisnąć i zaprawić sportowo i fizycznie. Zdałoby się, że w Legnicy problem ten nie powinien istnieć, gdyż nasz park miejski posiada specjalne i bardzo szerokie jezdnie spacerowe. Okazuje się, że i tu jeździ na rowerach nie wolno. Dlaczego? — no bo zabronione.

Mała tego. Na terenie pracowniczych ogródków działkowych „Magnolia”, obwarowanych zasiekami z drutu i zamkniętymi na 3 spusty, również widnieje od pewnego czasu konwencjonalny międzynarodowy (sic) znak drogowy, zabraniający używania pojazdów wszelkiego rodzaju, a zatem i rowerów.

Przyjmujemy, że dzieci mają wyjeżdżać poza miasto, na wsi, ale i wówczas niedobrze, bo po mieście na pewno nie będą jeździć, ale po drogach publicznych o odpowiedzialności twardej nauczycieli, czyli po szosach uczęszczanych przez młokosce nie na żarty samochody.

Jak wiadomo, — produkcja roweróww dziecięcych i młodzieżowych jest u nas rozwinięta na szeroką skalę i co dziwniejsze — zupełnie legalna. Zachodzi pytanie — po co te rowerki są produkowane i sprzedawane, skoro na nich nie ma gdzie jeździć?

Piszę te słowa jako niezainteresowany, bezpośrednio, gdyż nie mam dzieci, jednak nie mniej z przykrością obserwuję dzieci ogarnięte paniką na widok dozorcy z zieloną opaską, lub za młodu wdrażających się do obchodzenia nieprzemysłowych zakazów.
J. SOBIESKI

„Ja tego litra w kilku... A nieboszczyk swojego — we dwóch”



Autując dzisiaj wżem i wobec, że do tradycyjnej dotychczas działalności naszych klubów i domów kultury zaczyna się wkradać się wzniosłe i całkiem nietradycyjne formy pracy. Autuję o tym umiślnie, by z dalszego pisania jaśno wynikało, czemu poświęcam ten kolejny felieton. Felieton, który za sprawą Kisielskiego — a uprzednio jeszcze mojej redakcyjnej koleżanki piszącej „Oko kobiety” — awansował do „sztuki pisania o niczym”!

Trawestując stwierdzenie Kisielskiego uważam, że felieton jest także „trudną sztuką niepiśmiarstwa o wszystkim”. Ale to już inna sprawa i absolutnie nie zamierzam rozwodzić się nad nią — bo Roma to jest ostatecznie potrzebne! Potrzebny, są natomiast realia, których dostarcza mi od czasu do czasu mój wirtuoz czytelnik. A realia trzeba szanować na równi z czytelnikami.

Co oznacza ten indywidualny kontakt z czytelnikiem? Krótko: zerwanie z werbalizmem paronazującym się od lat w pracy kulturalnej. Nieco szerzej: zmu-

szanie kierowników placówek kulturalnych do coraz to nowych „chwytów” przy organizowaniu wszelkich imprez. Wiek, jak prelekcja — to nie tylko plansze i epiaskop. Jak odczyt — to nie „już w mitologii greckiej czytamy”... Jak wiersz autorski — to nie tylko „a teraz przeczytam opowiadanie, którego wcale nie zamierzam napisać” itp. itd.

Zerwanie w działalności kulturalnej z werbalizmem, które stosować rzeczowość i konkretność, które odwoływać się do osobistych doświadczeń jednostki — wykorzystywać wrażliwość społeczną. Ponadto modyfikacja ta opowiada się za niedopuszczeniem do takiego stanu rzeczy, w którym uczestnik wszelkich imprez kulturalnych wie z góry jak się one zaczęły i jak się zakończą.

Oczywiście ta nowość w dużej mierze zależy od intencji samych kierowników. Zależy też od nas wszystkich, od tego jak będziemy egzekwować te nowe założenia kulturalne. I z tą myślą wypaplałem wam, drodzy

„O perłach chyba wszystko”

W mieście naszym rozpoczął się cykl spotkań z popularnym marynistą Stanisławem Bernatem, autorem nie tylko serii broszur SOS o głośnych katastrofach okrętowych i skrętnym zbieraczem przejawów humoru morskiego (książ-

ki: „Morze w humorze” i „125 dyk teryjek morskich”) ale również autorem pierwszego polskiego zbiornika terminów morskich („Słowniczek morski”, wydawca „Instytut Bałtycki”, Toruń 1935 rok) i autorem licznych artykułów z dziedzi-

ny oceanografii i przyrody morskiej w periodykach „Morze”, „Poznań Siatka”, „Tygodnik Morski”, „Bandera” itd.

Pierwsze spotkanie z Stanisławem Bernatem, który za działalność pisarską odróżniony został w ubiegłym roku złotą odznaką „Zasłużonego pracownika morza”, odbyło się w ubiegłą niedzielę w Szkole Oficerskiej KPW, w dniu 7 hm. w Klubie Inteligencji przy Miejskim Domu Kultury, w dniu 8 hm. w świetlicy przy ul. Róży Luksemburg nr. 1, z pracownikami Zakładów Energetycznych. Dziś się tj. 10 hm. St. Bernat spotka się z pracownikami Huty Wiedzi w świetlicy przy ul. Złotoryjskiej 84 (noc. godz. 18) i w dniu 12 hm. z pracownikami PWP w Domu Kultury Kołczarza (noc-nieć, godz. 17).

Poza tym przewidziane są spotkania ze społeczeństwem w ich klubach oraz z pracownikami Zakładów Przemysłu Odrzutowego i Zakładów Przemysłu DREWNIARSKO „Młyna”. W ramach spotkań zostaną wygłoszone prelekcje pt. „O perłach chyba wszystko” poświęcone z wyjątkiem kłopotliwych przeżyć, które Stanisław Bernat otrzymał z Japonii.

G.

Muzeum w Chojnowie przodownikiem

W województwie wrocławskim jest 10 muzeów regionalnych. Do najważniejszych ich zadań należy zgromadzenie i zabezpieczanie zbiorów ruchomych. Od rekordu za rok bieżący w tej dziedzinie nie posiada ani Bolesławiec, ani Jawor, Kamienna Góra, Złobice, czy nawet Wałbrzych lub Jelenia Góra, ale nie będąc nawet miastem powiatowym Chojnow.

Jest to zasługa kierownika miejscowego muzeum Adama Koguta, godzącego zresztą swe obowiązki z pracą urzędniczą w Prezydium MRN. Głównymi pomocnikami w akcji zbierania i ratowania zbiorów są... komisarze. Oni to bowiem, mając dostęp z tytułu swego zawodu do różnych zakamarków, gdzie nieświadomi rzeczy posiadacze składają bezwartościowe w ich oczach przedmioty, dostarczają do Muzeum zbiorowe przedmioty. Dzięki obywatelskiemu wice staroście chojnowskiemu komisarzowi i rzutkowi kierownikowi, Muzeum wzbogaca się o nowe eksponaty, jak obrazy, meble, broń itp.
G.

Wystawy i biblioteka

W lokalu Tow. Przyjaciół Nauk w Legnicy przy ul. Wojska Polskiego 5 (II piętro) odbywają się stale wystawy

oświatowe przygotowane przez Muzeum Śląskie we Wrocławiu. Zwiadać je można we wtorek, czwartki i piątki w godzinach od 10 do 14. Najlepiej po uprzednim porozumieniu się z sekretarzem T-wa Janem Minkiewiczem (tel. 39-41). Wstęp bezpłatny. Niezależnie od tego stale czynna jest ekspozycja poświęcona bitwie pod Legnicą z Tatarami, która stanowić może pomoc dydaktyczną w nauce historii.

Biblioteka TPN jest dostępna w poniedziałki od godz. 16 do 20. W inne dni tygodnia w godzinach popołudniowych po uprzednim porozumieniu się. Uwagę czytelników poleca się szczególnie bogaty dział literatury dotyczącej Śląska i Legnicy.
G.

Wieczory dyskusyjne TPN

W najbliższy piątek, tj. 17 listopada br., Tow. Przyjaciół Nauk w Legnicy organizuje w czytelni MDK przy ul. Mickiewicza wieczór dyskusyjny na temat: „Sprawa muzeum w Legnicy”. Referentem będzie mgr Tadeusz Guminski. Początek o godz. 19. Wstęp wolny.

Ponieważ sprawa organizacji muzeum w Legnicy jest przewlekła, dość młodzi jest nawet sama jego koncepcja, wydaje się, że publiczne dyskusje o tej sprawie nie tylko może wniesić nowe, praktyczne momenty, ale wpłynąć dodatnio na tempo jej realizacji. Zainaugurowane sprawy muzeum wieczory dyskusyjne TPN będą systematycznie kontynuowane. Tematy będą podawane do wiadomości w prasie oraz drogą oddzielnych zaproszeń.
tg

Mału pitaval (XVIII)

Stuknęły się dwa kieliszki

Krystyna Świętecka i Bohdan Rudnicki

Krystyna skryła się za plecami kierowcy i zamknęła oczy. Nagły trząsk. Motor gwałtownie stanął. Wyrwana z siodełka gwałtowną jakąś siłą straciła przytomność. Gdy po chwili ją odzyskała zorientowała się, że leży w rowie. Pierwsza myśl — gdzie Genek? Gdy oczy nawykły do mroku zarzuciła go. Był tuż obok. Klecał z głową jakby wspartą o ziemię. — Genek! — krzyknęła. Odpowiedziało jej milczenie. Podeszła do leżącego. Podniosła głowę. Runął bezwładnie na trawę. Pocięła na rękach wilgoć i wtedy zaczęła krzyknąć z tamtego wozniczki żeby stanął, pomógł! Szybki stuk kopyt o asfalt był odpowiedzią na wołanie.

Świątek przy młjanu, więc oślepiony zamknął oczy. I wtedy odczuł to uderzenie. — zasnaję na rozprawie sprawa wypadku Józef W. Kiedy oprzytomniałem i odwróciłem się, zobaczyłem, że motor stoi na drodze i warez... Świątek miał nawet w porządku. Widać nic się nie stało — pomyślałem i odjechałem...

Nie, krzyków żadnych nie słyszał. Byłby się zatrzymał gdyby co. Że dysłem uderzył jadącemu w wyniku czego ten zmarł. — To nie ja, to on się na mnie nadział... Pewnie był pijany... Nie wiedział którą stroną.

— Ja prawidłowo jechałem. Po prawej. To prawda, bez świateł. Ale miałem z Warszki za dnia wrażeń. Uważałem — nie trzeba latarni... Nie, nie byłem pijany. Tego litra w śledztwie litr i ćwierć) wypiliśmy coś w dziesięć osób...

— Ja miałam mnie, miałam go drożdże jakiegoś motocyklista. Pędził jak wariat. Nie zmienił

— Syn wcale nie był pijany, nawet wódka od niego nie jechała, jak do domu wrócił... Nie, nie miałem, że miał wypadek — zasnaję ojciec oskarżonego.

Inni świadkowie mówią różnie. W zależności od pokrewieństwa, znajomości z którąś z zainteresowanych rodzin, kuszący bądź rozkuszający wypite na odpuszczenie kieliszki... Jedni, ci związani z rodziną oskarżonego uodwadniają, że to Genek miał notoryczną skłonność do alkoholu. Że on właśnie musiał po piąnem... Drużdy, że to Józef W. lubił pić...

— O odroczenie kary trzeba wnosić, że to wykropki i ręce do pracy na 14 ha potrzebne — instruuje ktoś szepcąc ojca Józefa jeszcze przed wyrokiem.

Ten kiwa głową. I kiedy zapadnie wyrok, rodzina posiadającego zmobilizuje pół wsi z soltysem na czele, aby się podpisał pod podaniem o przedterminowe zwolnienie, lub odroczenie kary. Z ziemi, w której spoczął Ełgępnijusz S. trzeba wykopać kartofle.

Koniec



Bywają rozmaite reklamacje

Ob. X kupił 30 czerwca br. w Gminnej Spółdzielni dwie rolki papy, które zużył do naprawy dachu. Pod koniec października br. ob. X. otrzymał list z Gminnej Spółdzielni z zawiadomieniem, że jedna rolka papy nabyta przez niego w czerwcu była papą specjalną i wobec tego przozony jest o dopłacie kwoty 19,90 zł dla wyrównania rachunku.

Ob. X. w żaden sposób nie może obecnie stwierdzić, czy zalała dach papą specjalną czy nie specjalną i który kawałek jest specjalny, a który nie. Ponadto wydaje mu się, że reklamacja ogłoszona po upływie 4 miesięcy od dnia, w którym odszedł w GS-ie od kasy jest trochę dziwna i trudna do uwzględnienia. Ponieważ jednak Gminna Spółdzielnia apeluje go o uczelności nabywcy, ob. X. zamierza zaproponować GS-owi, aby przysłał swych przedstawicieli, którym on umożliwi przeprowadzenie szczegółowych badań na dachu i ustalenie, czy papa istotnie jest „specjalna”.

Wydaje nam się, że Gminna Spółdzielnia sprzedawła w czerwcu papę niejednemu chyba nabywcy. Czy wobec tego zdoła odnaleźć wszystkich swych klientów i czy do wszystkich wysłowała podobne listy? Oto jest pytanie!

Pań Z. odwiedziła jeden ze sklepów odzieżowych w Legnicy z zamiarem kupna płaszcza dla swego 15-letniego syna.

— Proszę o płaszcz popelnowy z podpinką dla tego oto młodzieńca — powiedziała pani Z. wskazując stojącego obok dryblasza w przyciasnej wiatrówce.

— Dla młodzieży nic nie ma — odparł sprzedawca i ukwili wzrok w suficie, jak gdyby stamtąd oczekiwał dla siebie miłosierdzia.

— Wzrost tego młodzieńca wynosi 1,73 m, więc chyba można będzie znaleźć coś dla niego wśród płaszczy męskich — podpowiedziała matka.

— Tu nie chodzi o wzrost — wyjaśnił sucho sprzedawca — lecz o obwód klatki piersiowej. Płaszcz dla dorosłych mężczyzn są szersze i nie będą pasowały na niego.

— A może jednak coś się znajdzie. Przecież nie wszyscy panowie cieszą się atletyczną budową.

— Powtarzam Pani jeszcze, że wzrost nie gra roli, a dla młodzieży płaszczy nie mamy.

Pani Z. dłużej nie nalegała. Zrozumiała, że nie przekonano twardego sprzedawcy, który ma zasady i za nic w świecie nie pokaże jej płaszcza męskiego. Kupiła więc płaszcz w innym sklepie i drobną, przeróbkę ramion wykonała bez trudu w domu.

Pani Z. nosi jednak głuchy żal w sercu do niechętnego sprzedawcy. Twierdzi, że tego dnia nie cierpiał on na nadmiar klientów, bo prócz niej nie było w sklepie żywej duszy. Widocznie nie miał po prostu ochoty do pracy. A szkoda.
K. F.



POLSKA. W najbliższych dniach należy się spodziewać w obgu znaków pn. „Owady chronione”. Z uwagi na ich atrakcyjność i wykonanie hoży się trzeźba z ogromnym dopływem na tę serię.

Seria składać się będzie z 12 wartości różnokolorowych znaczków. NRD. Seria złożona z 2 znaczków.

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 8. księstwo na Riwierze Francuskiej, 9. miasto w Austrii nad rzeką Mur, 10. stopień hierarchii orderowej, 11. Rejano — współczesny poeta hiszpański, tłumacz poeów polskich, 12. mineral, składnik skał górnoludnych, nazwą przypomnia utwor literacki w formie rozmywu, 13. pierwiastek chemiczny o ciężkiej stopowej 44, 14. wódzka z Jeri, 17. miasto w woj. śląskim, 20. jez. na twardzi, 22. gumowe obawy, 23. aureola, 24. Związek Młodzieży Socjalistycznej w sierpnie, 26. zmiłana zaborwionia skóry wskutek wylewu krwi do tkanki podskórnej, 30. krajina w Grecji na Peloponezie, 33. miasto w USA nad kanałem Ohio, 34. Sajtak — współczesny polski filolog klasyczny, 35. kompozytor opery „Rustan i Ludmila”.

1	2	3	4	5	6	7
8	9	10	11	12	13	14
15	16	17	18	19	20	21
22	23	24	25	26	27	28
29	30	31	32	33	34	35
36	37	38	39	40	41	42
43	44	45	46	47	48	49
50	51	52	53	54	55	56
57	58	59	60	61	62	63
64	65	66	67	68	69	70
71	72	73	74	75	76	77
78	79	80	81	82	83	84
85	86	87	88	89	90	91
92	93	94	95	96	97	98
99	100	101	102	103	104	105

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI SZLABOWEJ 14 (z nr-u 42 (239))

POZIOMO: 1. paroda, 3. Karpaty, 5. polano, 6. maraton, 8. Kadminka, 24. rama, 11. dalia, 12. Panama, 14. Kotofara, 16. rabata, 18. pole, 19. Cisa, 20. wiskary, 22. Gejane, 24. sonata, 26. Sois, 27. mioko, 28. Kaczawa, 29. renom, 31. hibel, 32. niemodna, 33. Marica, PIONOWO: 1. ponoroma, 2. dama, 3. karton, 4. tyżiera, 5. polepa, 7. rakteła, 9. kareta, 13. nuniastka, 14. kolega, 15. Racme, 17. bakwela, 20. wisioła, 21. rysownie, 23. Javorzno, 24. Sokolica, 25.abela, 30. mania.

ZIEZIEM na bramkę

MOTTO:
Chcą żyć z piłkarzami w zgodzie, zostawili „kosz” na lodzie.

Nowo wybrany prezydent zarząd szanującego się klubu przystępując do pracy, najczulszej czyni na wstępie pewne zakupy. Pokażny zapas importowanej bawełny w I gatunku oraz furę rodzimego siano.

Często bowiem zdarza mu się robić takie rzeczy, które trzeba potem troskliwie owinąć w bawełnę. Gdyby jednak to owinięcie okazało się nieszczerne, pozostaje ostatni ratunek – siano – można się nim wykryć.

Nie wiemy, czym będą się wykrywać działacze CWKS, jakie będą przytoczali argumenty, które świadczyłyby o słuszności ich decyzji rozwiązywania sekcji piłki koszykowej, jedynie w naszym mieście. Jeśli określimy ten fakt tylko grubym nieporozumieniem, będzie to z naszej strony szczerem kurtuazji.

Jak wiadomo, idąc połączenia kilku legnickich klubów było stwo-

Odpowiedzi redakcji

P. Małen Pietrzycki – Legnica, MZBM zawiadomili nas, że Pańska sprawa została pomyślnie załatwiona.

Nauczyciele ze wsi Grzybiany.

Komisja, która zjechała do Grzybian w dniu 17. X. br. w celu zbadania sprawy, zawiadomiła nas, że tamt. Gromadka Rada Narodowa zobowiązała się w terminie do dnia 1 listopada przeprowadzić niezbędne naprawy w budynku szkolnym i nauczycielskim, złożyć instalację elektryczną i zwrócić nauczycielom koszt malowania mieszkań służbowych.

Groni nauczycielskiemu w Grzybianach przesyłamy pozdrowienia.

Smacznego!

Salata z surowych papryki

Produkty na jedną porcję: 150 g papryki, 10 g oliwy, ocet lub sok cytrynowy do smaku, 3 g soli, 5 g zielonej pietruszki, szczypta cukru.

Przyrządza się z gatunku „Czerwona kapija”. Dołżce wy-



myte papryki kroi się na cienkie krążki (piersieniec), polewa się sokiem cytrynowym, soli się i posypuje drobno usiekaną pietruszką. Salata ta obfituje w witaminy; podaje się jako dodatek do mięs i drobiu.



MIMO WICHURY

Kolo Turystyczne PTTK przy SO KBW zorganizowało wycieczkę na Śnieżkę (1603 m n.p.m.). Mimo trudnych warunków atmosferycznych, wytrwali turyści udali się czerwonym szlakiem na „dobycie” tego najwyższego wzniesienia w Karkonoszach.

Szczególnie trudne podejście, wymagające skupienia i uwagi było na ostatnich metrach pod wierzchołkiem, gdzie przy stałej widoczności silny i porywisty wiatr przekształcił się w wichurę wiejącą z szybkością 80 km na godz. Według relacji kierownika wycieczki kpt. Kochmańskiego, o odwrocie nie mogło być mowy: zwyciężyła młodość zapalonych turystów.

R. P.

zenie jednego wielosekcyjnego, który byłby prawdziwym reprezentantem naszego miasta w różnych dyscyplinach sportowych.

Drużyna koszykówki założona przed dwoma laty przy ówczesnym klubie „Sparta” przez kilku zapaleńców z H. Wolaninem, mgr H. Chojekim i W. Gryglaszewskim na czele, zaczęła świetnie się rozwijać. W pierwszym roku istnienia w klasie „B” zdobyła mistrzostwo i uzyskała awans. W klasie „A” przez długi okres dzierżyła pozycję lidera. W końcowej fazie rozgrywek dwa pechowe polknięcia się zadecydowały o tym, iż w rezultacie uplasowała się na niezłym zresztą III miejscu.

W tym roku drużyna miała o wiele większe szanse na awans do II ligi. Zespół wzmocniłoby kilku świetnych koszykarzy, którzy odbywają w Legnicy służbę wojskową.

Zawodnicy często trenowali we własnych kostiumach sportowych, we własnych trampkach. Sami wynajmowali salę. Byli szczęśliwi, gdy klub pokrył tylko koszty związane z opłaceniem sędziów lub zapewnił jakiś brodek lokomocji na mecz wyjazdowy. Wielu juniorów potrafiło zarazić „bakcylem koszykówki”. Chłopcy zapowiadali się na świetnych koszykarzy. Wszystko więc było na jak najlepszej drodze.

Już przed rokiem po połączeniu się „Sparty” z HKKS „Piast” dało się zauważyć w klubie osłabienie się zainteresowania sprawami koszykówki. Jako tako jednak potrafili sobie zawodnicy radzić. W tej chwili, po nagłym i niespodziewanym rozwiązaniu sekcji, została na lodzie. Wprawdzie Dzielniarz wyraził chęć przywrócenia koszykarzy, ale tu trzeba by zaczynać od początku, od rozgrywek w klasie „B”.

Za tę, naszym zdaniem nie przemyślaną, decyzję pozdrowienia na jednej sekcji koszykówki ktoś chyba będzie musiał odpowiadać. Ze swej strony w imieniu członków prosimy Zarząd CWKS o odpowiedź, dlaczego sekcja została rozwiązana i co o tym zdecydowało. O odpowiedź rzeczowa, bez stosowania – o czym wspomnieliśmy na wstępie – zarówno importowanej bawełny jak i rodzimego siano.

B. Freidenberg



Na naszym zdjęciu: Grywaszewski – najlepszy biegacz na 3500 m. Grywaszewski jest uczniem Liceum Pedagogicznego. fot. S. Lorenc

Z zielonego sportu

Wicemistrzostwo mają już w kieszeni

Piłkarze wiejszy zrzeszeni w zespołach LZS zakończyli już rozgrywki. Mistrzem naszego powiatu została jedenastka LZS Krotoszyce – podobnie zresztą jak w roku ubiegłym. Drugie miejsce zajęła drużyna z Piątnicy, trzecie z Taczalina.

Drużyna mistrza przebrnęła już też przez eliminacje wstępne i w najbliższym czasie rozegra decydujące spotkanie o mistrzostwo Dolnego Śląska. W drodze do finału piłkarze nasi wygrali z mistrzem powiatu lubińskiego 3:0. W tym samym stosunku zwyciężyli reprezentantów Lwówka. Identyczny wynik uzyskali też w Wołowie. W najciekawszym spotkaniu w Krotoszycach gospodarze pokonali reprezentantów Kamiennej Góry 1:0. Już w tej chwili jedenastka z Krotoszyce zapewniły sobie tytuł wicemistrzowski.

Piłkarze walczyli w składzie: Henryk Matusiak, Mikołaj Winnik, Jan Kałużny, Stefan Steć, Jerzy Kozak, Stanisław Golicz, Henryk Golicz, Piotr Klosowski.

MIASTO smutnych kibiców

Trudno reporterowi parającemu się piórem w niedzielę na niedzielę dokonywać oceny wyników uzyskiwanych przez legnickich piłkarzy. Bywa, że pisząc prawdę naraża się różnym mecenasom, że niemal wszyscy spoglądają na niego jak na zagorzałego kibica jednego lub drugiego klubu, niepoprawnego optymistę lub zgorzkniałego pesymistę.

Jest prawdą, że nieraz ogarnia mnie złość na tych, którzy liczą jedynie na lut szczęścia. W praktyce jednak próbuję w taki czy inny sposób dodać otuchy zawodnikom na mecz następny. Licząc się z tym, że może będzie on lepszy, że drużyna ominie pech, że ambicja wyrówna brak umiejętności.

Czas jest jednak nienabłagany sędzią. Ujawnia wszystko, o czym nie chce się mówić nawet w gronie najbliższych i najbardziej zaufanych. Trzeba w końcu spojrzeć prawdzie w oczy i otwarcie po-

mówić o sprawach bardzo bolesnych i nieprzyjemnych.

Jest tajemnicą poliszynela, że legnickie piłkarstwo przeżywa pewien kryzys spowodowany krótkowzrocznością działaczy i „mecenasów” sportu piłkarskiego oraz brakiem rzetelnej pracy wychowawczej i sportowej. Myślę tu przede wszystkim o klubach RKS Dzielniarz i CWKS Legnica. Sens

kryzysu sprowadza się do braku u zawodników poczucia obowiązku i dyscypliny, braku u niektórych zawodników ambicji i dobrej woli podnoszenia kwalifikacji i umiejętności piłkarskich.

Powszechnie wiadomo, że działacze „Kabewiaka” oraz „Piasta” podejmując słuszną decyzję o połączeniu, nie przygotowali organizacyjnie sekcji piłkarskiej do rozgrywania zawodów łącznie aż na 5 frontach w lidze okręgowej, w klasie A, B, C i lidze juniorów. Bywają wypadki, że do ostatniej chwili nie wiadomo, kto będzie grał i czy kierownictwo drużyny skompletuje na czas cały zespół.

Chodzą ostatnio słuchy, że federacja „Gwardia” nie chce zgodzić się na zatwierdzenie dokonanej fuzji.

Nie wpływa to korzystnie na atmosferę i na scementowanie się CWKS „Legnica”, który przyjął na siebie zobowiązanie godnego reprezentowania naszego miasta. Nie wpływa to również korzystnie na zawodników.

Czas pomyśleć, aby Dzielniarz i CWKS przeszły do zgodnej współpracy, do wspólnych treningów i szkolenia. Być może taka forma podnoszenia umiejętności przyniesie korzyści obu klubom. Sytuacja jaka wytworzyła się w ostatnim okresie nasuwa uparcie wnioski, że nie jest jeszcze za późno, aby:

- 1) poprawić w drużynach dyscyplinę zawodników i frekwencję na treningach;
- 2) zwrócić uwagę w szkoleniu na taktykę, szybkość i technikę;
- 3) odmówić składy i odwołać się na wysunięcie do gry młodych zawodników.

„Gama”

Plan piłkarskiej niedzieli

Z najciekawszych wyników, uzyskanych przez naszych piłkarzy w ostatnią niedzielę na czoło wybija się sensacyjny zwycięstwo juniorów MKS Hkar nad jedenastką aktualnego wicemistrza Polski, Górnik Wałbrzych 3:0.

Sukces ten na pewno jeszcze bardziej zdołuje młodych piłkarzy i umocni ich wiarę we własne siły.

CWKS zremisował na własnym boisku z Pogonią Pleszycę. Spotkanie stało na przeciętnym poziomie i chociaż drużyna nasza przez całe 90 minut miała lekką przewagę, nastąpiły niepotrzebne uduknienia jej cyfrowo. W dalszym ciągu popędzają starry bład: mało i niecelnie strzelają.

Dzielniarz zdobył dwa cenne punkty w Jeleniej Górze, odnosząc nad Polonią zwycięstwo 3:1. W spotkaniu tym Dzielniarz był drużyną bardziej dojrzałą. Załować należy jedynie, iż sportkarle wskutek wzbryków chuligańskich zostały części kibiców zostało przerwane.

(b)

Ogłoszenia drobne

ZGUBIONO przepustkę stałą do Zakładów Dzielniarskich „Mława”, wydaną na nazwisko Radomska Adolfa. D-364

ZGUBIONO świadectwo szkolne i ukończenia 7 klas wietorowej szkoły podstawowej w Legnicy, wydane na nazwisko Dajczman Teofila. D-366

ZGUBIONO dokumenty: dowód osobisty, wydany przez KP MO – Tarnowskie Góry, książeczkę wojskową, wydaną przez WKW – Tarnowskie Góry, prawo jazdy kat. II oraz rachunki za benzynę, wydane przez CPN – Zabrze i CPN – Legnica – na nazwisko Splinczyk Emil. D-368

ZGUBIONO legitymację uczniowską Nr 438, wydaną przez Zasadniczą Szkołę Przemysłu Spożywczego w Legnicy na nazwisko Wolanin Halina. D-365

PODZIĘKOWANIE
Ordynatorowi Oddziału Gruźliczego Szpitala nr 2 w Legnicy Panu D-rowski Edwardowi i Kierownikowi Oddziału, wszystkim pielęgniarkom oraz personelowi pomocniczemu – za troskliwą opiekę w czasie mego pobytu w Szpitalu – tą drogą składam serdeczne podziękowania. Wiktoria Fabirowska R-182

PODZIĘKOWANIE
Panu Wandzie Dylawskiej za pomoc i współczucie okazwane nam w czasie ciężkiej choroby mojego drogiego męża i naszego kochanego ojca, Kierownikowi i Radzie Zakładowej DZG, Koleżankom, Kolegom, Przyjaciołom i Znajomym za współczucie i pomoc w zorganizowaniu pogrzebu i odprowadzenie na miejsce wiecznego spoczynku drogiego nam zwiłok. P. Władysława LEWANDOWSKIEGO tą drogą składamy serdeczne podziękowania. Rodzina LEWANDOWSKICH R-191

Zarząd Powszechnej Spółdzielni Spożywców

w Legnicy

ogłasza



stały konkurs werbunku członków

Dla osób biorących udział w werbunku przygotowaliśmy nagrody, które będą im przyznawane w drodze losowania.

Zapisy oraz wpłaty za udziały przyjmuje PSS przy ul. Ściegiennego 1, Sekcja Społ.-Adm., pokój nr 36, w godz. od 7–15, gabinet kosmetyczny, Pl. Słowiański 1, w godz. od 9–20 oraz sklep nr 50, ul. Złotyryjska 11, w godz. od 8–13 i od 15–18.

R-194

Dyrekcja Miejskiego Handlu Mięsem

w Legnicy

zawiadamia Szanowną Klientelę, że w SKLEPIE SAMOBSŁUGOWYM PRZY UL. CHOJNACKIEJ 22 został uruchomiony PUNKT SPRZEDAŻY DROBIU BIŁEGO.

Patronat nad punktem sprawuje Przedsiębiorstwo Jajcarsko-Drobiarskie w Prochowicach.

Punkt czynny od godz. 9-tej do 17-tej zaopatrzonej jest w drób w dużym wyborze.

R-193

Diżury aptek

- 10. XI – ul. Powstańców – tel. 35-47.
- 11. XI – ul. Gallańskiego – tel. 36-16.
- 12. XI – ul. Polna – tel. 38-54.
- 13. XI – ul. Jaworzyńska – tel. 24-56.
- 14. XI – ul. Powstańców – tel. 35-47.
- 15. XI – ul. Gallańskiego – tel. 36-16.
- 16. XI – ul. Polna – tel. 38-54.